Łódź, Środa 25 maja 1932 r. Rok III. Nr. 21 (109).

M. B. im. L. W. w Łodzi

REPUBLIKA DZIECI

Tygodniowy dodatek „Republiki".
Ilustrowane pismo DLA DZIECI i MŁODZIEŻY pod redakcją Jerzego Bilisa

DROMADER.

W wielkiem piaszczystem morzu pustyni niema prawie życia roślinnego i zwierzęcego. Jak okiem sięgnąć — piasek, tylko piasek. Wydmy piaszczyste, jak olbrzymie skamieniałe fale, tworzą nieraz łańcuchy wzgórz, pokrywające powierzchnię pustyni, utrudniające i tak uciążliwą po niej wędrówkę, przecinając karawanie drogę. Podróżnicy na grzbietach wielbłądów wspinają się na góry piaszczyste, opuszczają się w doliny pustyni, a cierpliwie, wytrwałe zwierzęta brną przez zaspy ruchomego piasku, zasypującego oczy za lada podmuchem wiatru. Ojczyzną wielbłąda jest Arabja (z niej został przeniesiony do Afryki północnej).

Wielbłąd jednogarbny, czyli dromader, jest niewątpliwie najpożyteczniejszem zwierzęciem domowem Araba, który w wielu okolicznościach nie mógłby się obejść bez tego zwierzęcia. Ani szybkonogi koń arabski, ani nawet niewybredny muł lub osieł nie mógłby podołać trudom podróży przez pustynię, znieść braku wody w ciągu dni kilku, lub marnego pożywienia w ciągu kilku tygodni. Tam, gdzie te zwierzeta okazują się za mało odporne, tam spokojny dromader, zwany „okrętem pustyni" oddaje człowiekowi nieocenione usługi.

Znaną jest ogólnie charakterystyczna postać wielbłąda. Niepiękne to zwierzę. Drobna głowa o wydatnem ciemieniu, dużych oczach, silnie wtył cofniętych, nieruchomych, małych uszach, wiecznie rozchylone usta, dolna warga obwisła — wszystko to nadaje wielbłądowi wyraz bezbrzeżnej głupoty. Na grzbiecie posiada on wydatny garb, który powiększa się i zmniejsza, po części zależnie od pory roku, lecz więcej jeszcze od ilości i jakości pożywienia. Garb obficie i dobrze odżywianych wielbłądów przybiera postać stromej piramidy, zajmującej przynajmniej czwartą część grzbietu. U osobników chudych i wymorzonych głodem garb zaokrągla się kopulasto, zmniejsza się, a nawet może zniknąć prawie zupełnie. Niezgrabne chude nogi, potęgujące jeszcze brzydotę zwierzęcia, dwa dobrze rozwinięte palce, zakończone są drobnemi kopytkami. Skóra pokryta sierścią, zazwyczaj koloru piaskowego, szarawego lub burego, w niektórych miejscach ciała: na kolanach, piersiach i zgięciach nóg jest naga i zgrubiała. Jako zwierzę przeżuwające, wielbłąd posiada dobrze rozwinięte zęby, z których trzonowe posiadają swoisty kształt. Wysokość wielbłąda dochodzi do 2 m. 30 cm., długość zaś wynosić może przeszło 3 metry.

Znaczna odporność wielbłąda na trudy podróży po pustyni uwarunkowana jest przedewszystkiem jego sposobem odżywiania. Wielbłąd żywi się wyłącznie pokarmem roślinnym; trudno doprawdy o zwierzę mniej wybredne! W podróży w ciągu kilku tygodni wyłącznie żywić się może suchemi, kolczastemi roślinami pustyni, gdy i ich zabraknie, spożyje nawet koszyk z łoziny, lub starą matę. Wówczas jednak woda jest mu niezbędna. Soczyste rośliny są dla wielbłąda prawdziwym przysmakiem. Gdy ma ich poddostatkiem, może żyć bez wody, o ile nie jest zmuszony do ciężkiej pracy, lub forsownego marszu. Dorwawszy się do pól uprawnych, wielbłady czynią w nich nieraz straszne spustoszenia. Objadają też i niszczą gałęzie drzew liściastych, o ile tylko mogą do nich sięgnąć. Ostre ciernie lub kolce nie są dla nich przeszkodą. Potrafią zwierzęta te spożywać całe gałęzie akacji, nie bacząc na pokrywające je kolce. Liście roślin soczystych i pokrywająca je rosa w zupełności zastępują wielbłądowi wodę. W czasie suszy jednak rzecz ma się inaczej. Nieraz słyszymy, że nawet podczas upałów wielbłądy mogą obchodzić się bez wody do dwudziestu dni. Nie należy jenak dawać wiary tym opowiadaniom, które wywołują u Arabów pobłażliwy uśmiech. W gorącej i suchej porze roku wielblady objuczone muszą codzień dostawać wodę do picia, a zazwyczaj co cztery dni karawana zatrzymuje się w drodze, by zwierzęta mogły użyć 30—40 godzinnego wypoczynku. W takich warunkach wielbłąd dobrze znosi drogę.

Przypuszczano początkowo, że



Żeglarki napowietrzne.

— Cóż to moja Zochna siedzi taka zasępiona, czy masz jakie zmartwienie, czy jaka nieprzyjemność cię spotkała?

— Eh, nic tak ważnego, tylko jestem bardzo zła na Wacka. To taki nieznośny chłopiec, nie wiem kogo wyprowadziłby z cierpliwości swojemi docinkami. A najbardziej gniewam się, że nie mogłam go odrazu przekonać, iż nie ma racji.

— Powiedz mi, o co wam poszło, może we dwie jakoś przekonamy go.

— Niech sobie cioteczka wyobrazi, że kobiety są znane z tchórzostwa. Napróżno dawałam mu tysiączne przykłady waleczności kobiet, napróżno mówiłam mu o niewiastach greckich i rzymskich, o naszej Jadwidze, co podczas nieobecności męża, odbiła Ruś Czerwoną nieprzyjacielowi; przypomniałam mu obronę Trembowli, mówiłam nawet o Joannie d'Arc. Wszystko nanic. powiedział, że to nie wielka sztuka wysyłać drugich na wojnę, albo nawet iść razem z wojskiem, to potrafi każdy żołnierz. Kobiety są tchórze, bo żadna nie odważyła się nigdy wzlecieć balonem, albo aeroplanem w powietrze, a przecież mężczyźni tego się nie boją.

— Jeżeli tylko ten zarzut stawia kobietom, to mogę cię pocieszyć, łatwo go pobijesz, bo bardzo wiele kobiet odznaczyło się na polu awiatyki i to od bardzo dawnego czasu.

— Moja cioteczko, proszę mi opowiedzieć które i kiedy; moja złota!

— Ależ bardzo chętnie; mam trochę wolnego czasu. Więc słuchaj. W 1784 roku pani Tible, Francuzka, w balonie zwanym od swego wynalazcy, Mongolfier, przeleciała nad Rodanem i Saoną, i podczas spadku balonem wyskoczyła szczęśliwie pod Ljonem z łódki. W rok potem cztery inne kobiety wznosiły się w powietrze. Dwie w Parvżu, a dwie w Londynie. Od tej pory niejednokrotnie kobiety wzlatywały balonami i mamy na to niezbite dowody, że w tych powietrznych podróżach bynajmniej nie ustępowały mężczyznom w odwadze i wytrwałości. Niebezpieczeństwa nie przerażały odważnych niewiast, bo przecież nie wszystkie podróże kończyły się szczęśliwie; mimo to nie brakło odważnych i chciwych wrażeń ochotniczek do szybowania po niebieskich przestworzach.

W r. 1963 księżniczka de la Tour d'Auverque, wznosząca się balonem Nadera, omal nie przypłaciła życiem swojej odwagi. Mimo to jednak w 14 dni po tej niezupełnie udanej próbie, żona Nadera, wynalazcy balonu tego, wzniosła się w powietrze i również nie wyszła z tej przeprawy bez szwanku, bo przy spadaniu została przygnieciona łódką, która przewróciła się już przy samej ziemi i prawie na śmierć przygniotła odważną kobietę. W roku 1875 w Bordeaux, niejaka pani Poterin, wskoczyła do łódki balonowej na koniu i wzniosła się wraz z koniem w górę; balon krążył jakiś czas nad domami i zatrzymał się ostatecznie na dachu jednego z nich, co tak przeraziło konia, że gdyby nie to, że pani Potevim zeskoczyła w porę na dach i zatrzymała się na nim, zabiłaby się, jak biedny koń, który zeskoczył z dachu i połamał nogi tak, że trzeba było go dobić.

W roku 1879 pani Gottard, przelatując nad jeziorem Zuydersee, wpadła w takowe i tylko dzięki temu, że umiała pływać nie utonęła. W roku 1893 w Petersburgu o mało nie zabiła się panna Janina Mey, spuszczając się w spadochronie z balonu na ziemię. Wszystkie te wzloty i wiele innych chyba są dostateczne, aby przekonać Wacia, że kobietom nie brak odwagi.

---

wstrzemięźliwość wielbłąda daje się objaśnić budową żołądka. Sądzono, że dwa pierwsze oddziały żołądka zwierzęcia tego przechowują zapasy wody. Opowiadają czasami, jakoby podróżnicy arabscy, zagrożeni na pustyni śmiercią niechybną z powodu braku wody, nie mając innego sposobu uratowania życia, zabijali swe wielbłądy i gasili pragnienie wodą, zawarta w ich żołądkach. Są to bajki. Brehm twierdzi, że wystarczy jednorazowa obecność przy zabijaniu wielbładów, które zostały napojone w przededniu rzezi, dla przekonania się, że mowy nie może być, by woda, zmieszana z pokarmem i wydzieliną żoładka wielbłądziego służyć mogła za napój. Wielbłąd wydaje stale przykry zapach, a zawartość żołądka jego jest czemś tak odrażającem, że nawet umierający z pragnienia człowiek nie mógłby się zdobyć na przełknięcie jej.

Zaznaczyć należy, że wytrzymałość wielbłąda w znacznym stopniu zależna jest od wychowania. Nieprzyzwyczajony do niewygód i wstrzemięźliwości wielbląd staje się prawie niezdatny do pracy i uciążliwych podróży. Wielbłądy, hodowane na pustyni, przyzwyczajone za młodu do picia wody co 4—6 dni i do żywienia się suchemi, kolczastemi roślinami choć mniejsze i szczuplejsze są bezwątpienia użyteczniejsze w podróży od osobników, przywykłych do obfitego i soczystego pożywienia i codziennego picia wody.

Patrząc na spokojnie stojącego dromadera, trudno przypuścić, że zwierzę to może szybkością biegu pójść w zawody ze szlachetnym koniem arabskim. Wielbłądy, wychowane na pustyni, są znakomitemi zwierzętami wierzchowemi i mogą bez odpoczynku przebiec przestrzenie tak znaczne, że spółzawodniczyć z nim nie może żadne inne zwierzę domowe. Dobrze wytresowany wielbląd może bez wielkiego zmęczenia w ciągu jednego dnia przebiec do 140 kilometrów (z Łodzi do Warszawy — 135 kilometrów). Najwytrzymalszy koń nie jest zdolny do podobnej jazdy, wielbłąd zaś, przy odpowiedniem odżywianiu i pojeniu może trzy lub nawet cztery dni z rzędu odbywać tak forsowną podróż. Tak wytrzymałych wierzchowców jest wszelako mało. Zwykle wielbłądy juczne idą znacznie wolniej; dźwigając 150 kg. nie mogą ujść nawet czterech kilometrów na godzinę. Potrafią jednak długi czas iść zupełnie bez odpoczynku.

Niewybredność i wytrzymałość wielbiąda są zaletami, które uczyniły z niego zwierzę, niezbędne dla mieszkańca pustyni. Te zalety czysto cielesne nie idą jednak w parze z „duchowemi". Dromader jest głupi i [illegible], a do obu tych wad należałoby dodać jeszcze tchórzliwość, wielki upór, brak przywiązania do swego pana, którego potrafią wysadzić z siodła, deptać i gryźć, a nawet porzucić wśród pustyni. Nawet dobroduszni Arabowie, których byt zależny jest od dromaderów, nie mogą im wybaczyć szalonego uporu.

Znaczenie kulturalne dromadera jest niewątpliwie bardzo doniosłe. Tam, gdzie żadne inne zwierzę nie ma dostępu, gdzie człowieka opuszcza najwierniejszy towarzysz jego — koń arabski tam dotrzeć może na wielbłądzie człowiek, by zawładnąć nowemi obszarami ziemi i posiąść nowe zdobycze wiedzy.

#

Pojedziemy do Krakowa?



(Uwagi przed sezonem wycieczkowym).

Zwykle przed końcem roku szkolnego układa się plany wycieczek szkolnych. Najczęstsze drogi to — do Krakowa, lub nad morze.

I w ty mroku niejedna klasa łódzkich szkół wybierze się z wycieczką do Krakowa.

Tak już bywa, że zdaje nam się, że Kraków znamy. Tyleśmy się nasłuchali, tyle w historji o tem mowy było. Więc tylko obejrzeć i już.

A pewno: obejrzeć; to bardzo ważne, ale i przedtem coś niecoś o tem wszystkiem wiedzieć wypada.

Oglądamy zwykle: Wawel z katedrą i zamkiem. Rynek: płytę Kościuszki, Sukiennice, Ratusz, kościół św. Wojciecha, kościół Marjacki, pomnik grunwaldzki, barbakan, bramę Florjańską, resztki murów i ostatnie baszty, poczem Muzeum Narodowe, Uniwersytet Jagielloński, pomniki itd.

O czem jednak przed wyjazdem wiedzieć należy:

Wspomnę tylko o najważniejszych szczegółach, które nieraz pominięte zostają w czasie zwiedzania.

„Smocza Jama". Znamy jego legendę o smoku. Zaludnijmy w wyobraźni tę pustą i ponurą jaskinię postaciami z minionych wieków. Tu bowiem chronili się Polacy przed Tatarami, tędy w nocy z 2 na 3 lutego 1772 r. podsiępnie wtargnęli konfederaci barscy na Wawel.

Groźne baszty: Senatorska, Sandomierska i Złodziejska przypomną nam o srogich karach wieków średnich, kiedy obcięcie uszu było stosunkowo bardzo łagodnym wymiarem sprawiedliwości.

Kształt *rynku krakowskiego* i kierunek biegnących od niego ulic, są śladami kolonizacji z XIII wieku. Do tego też okresu należą *Sukiennice*, których założenie niesłusznie przypisuje się Kazimierzowi Wielkiemu. Zostały bowiem założone przez Bolesława Wstydliwego w roku 1257, a Kazimierz W. dobudował tylko do istniejących już Sukiennic dwie postrzygalnie sukna.

Sarkofag królowej Jadwigi w katedrze. U stóp alabastrowej postaci królowej leży pies, wykuty z kamienia. Dlaczego to zwierzę znalazło się w katedrze na pomniku? Pies jest wierny — jest symbolem tej bezgranicznej wierności, jaką dla przybranej ojczyzny okazała Jadwiga, przenosząc szczęście dwóch narodów ponad szczęście osobiste.

Na Rynku tak się trzeba urządzić, by wycieczka przynajmniej raz znajdowała się pod gołem niebem, gdy zegary wybijać będą jakąś całą godzinę, a to dlatego, by usłyszeć ów słynny *hejnał z Marjackiej wieży.* Z hejnałem tym związana jest legenda: gdy pewnego razu strażnik, czuwający na wieży (wówczas grano hejnał na wieży ratuszowej) na widok napadających niespodziewanie Tatarów ową melodję zaczął wytrąbywać, strzała Tatara utkwiła mu w gardle, a hejnał się urwał. Obecnie, na pamiątkę owego wypadku, melodja hejnału jest urwana.

B.

Gdy noc zapadnie...

Ruch uliczny powoli ustaje,
Powoli się zlewa z spokojem...
Im bardziej oddalam się od wystawy sklepowej,
Im dalej od elektrycznej siły...
Im głębiej ginę w mrokach nocy,
Tem bardziej świat mi jest miły...
A cienie jak szatańskie rogi
Okrążają mnie ze wszech stron...
Na nich wydłużają mi się ręce i nogi.
(Niby drożdży plon...)
Oddalam się. Chodzę jak oczarowany...
Gdzieś zamigotało światełko jedno...
A cienie me,
Wydłużają się,
Powoli bledną...
Sylwetkę mą
Ciemności otuliły
A wietrzyk nocy
Otoczył miły...
Księżyc świeci całą swą potęgą
I srebrny promień jego
Jak wstęgą
Rzucony siwą —
Spotkał się z jasnością lampy
Fałszywą...
Księżycowej nocy
Czarodziejski ton
Oszałamia mnie, ogłusza...
I w uszach chyba miałem dzwon,
Lecz mi się śmieje dusza...
Nagle cienie me blade
Złały się z innemi,
Tworząc dziwną szaradę
Na ziemi...
I jak nikomu —
Przed oczyma stanęły mi
Rozmaite halucynacje,
A na kanwie ich,
Jak po zwodzonym moście,
Popłynąłem do domu —
Na kolację...

Lutek N.

MIESIĄCE W ROKU...

W styczniu śniegi i mróz ściska
Każdy ciągnie do ogniska.
Przyjdzie luty, gotuj buty,
Bo nastaną deszcze słoty.
A po lutym marzec śpieszy.
Kwiecień życie daje trawce;
Gra pastuszek na ligawce,
Maj zieleni łąki, drzewa,
Już i słowik w krzakach śpiewa.
Czerwiec daje dni gorące,
Kosa brzęczy już na łące,
W lipcu słońce zbyt doskwiera,
Miód na lipach pszczółka zbiera.
Sierpień zbożem ludzi darzy,
Znój i praca dla żniwiarzy.
W wrześniu owoc cięży drzewu,
Rolnik chodzi wedle siewu.
Ledwie minął piękny wrzesień,
Już październik, już i jesień,
A listopad listki zrywa,
W polu ptaszę już nie śpiewa.
W grudniu rzekę kryją lody
A lud cieszy się na gody.

P.

Atak.

Cel! Pal! Cel! Pal!
Świst kul. — Huk dział...
Grzmij! Łam! Niszcz! Wal!
Stos ciał
Na wał!

#

Marsz! Marsz! Goń! Bij!
Rąb! Kłuj! Precz z dróg!
On tu! Leć! Tnij!
Ha!... Wróg
U nóg!

J. G.

#

DOBRE DUCHY DOMOWE.

OBRAZEK SCENICZNY W 3-ch ODSŁONACH.

OSOBY:

PILNOŚĆ — w fartuszku, ubrana skromnie, jak do pracy; książka pod pachą.
OSZCZĘDNOŚĆ — porządnie, ale biednie ubrana, z puszką na kluczyk zamkniętą w ręku.
PORZĄDEK — ścierka i klucze za pasem, miotełka w ręku, rękawy zakasane; z kieszeni fartucha wyglądają nożyczki, nici, igły i inne przybory.
HUMOR — może być przebrany za klowna, czapeczka na głowie, mina wesoła, dziura na łokciu.
POWAGA — młoda panienka w ciemnej sukience, gładko uczesana.

SCENA I.

Pilność, Oszczędność i Porządek wchodzą razem, trzymając się za ręce. Potem Pilność wysuwa się naprzód i mówi:

PILNOŚĆ: — Odtąd więc zawsze w zgodzie razem,
Zawsze złączeni. Siostro, bracie,
Chodźcie tu ze mną. Dziś dzień święta,
Przed publicznością stanąć macie
Już uroczystość rozpoczęta.
Gości się miłych zeszło dużo,
A nas nikt nie zna i nikomu
Nie jest wiadome w ludzi kole,
Że my, pokorne duszki domu,
Gramy tak ważną w życiu rolę.
Trzeba powiedzieć kto jesteśmy.

OSZCZĘDNOŚĆ (kłania się). — „Oszczędność" — imię moje skromne.

PORZĄDEK (kłania się). — Moje „Porządek". Z siostrą wszędzie idziemy razem, odkąd wspomnę.

PILNOŚĆ: — Lecz obraz ten nie pełnym będzie,
Jeżeli mojej w nim osoby
Nie pomieścicie *(kłania się).* Jestem oto
Trzecia w tym związku „Pilność". Może
Kto chce mych usług Ja z ochotą
Służę każdemu w Imię Boże.

(Znów się biorą za ręce).

OSZCZĘDNOŚĆ: — Pytamy was, choć nie proszeni,
Pytamy was, o goście mili,
Czy chcecie byśmy wszyscy troje
U waszych ognisk zagościli?
Czy otworzycie nam podwoje?

PORZĄDEK: — Wiedzcie, że jeśli urażeni
Pójdziemy sobie od was kiedy,
To zamiast nas w drzwi wasze wkroczy
Straszna, znędzniała postać „Biedy",
Co ma od łez czerwone oczy.

SCENA II.

HUMOR (wpadając): — Co, wy już tutaj? Proszę, proszę,
Co ta za jakieś dziwne prawa?
Ja chcę być także razem z wami.
(Oszczędność, Pilność i Porządek skupiają się i patrzą niechętnie. Humor do Oszczędności):
Pani dziś na mnie nie łaskawa,
Może zgubiłem co czasami?...
Lecz niechtam! *(do gości).* Gdybym was zostawił
Z tą trójką zacną, ale nudną,
To wkrótce byście zobaczyli,
Że bez humoru żyć jest trudno *(kłania się zamaszyście).*
Ja jestem „Humor" goście mili! *(z udaną powagą podnosi palec do góry).*
Oszczędność, Pilność i Porządek
Potrzebne w życiu są każdemu,
Ja też szanuję je niezmiernie *(kłania się nisko towarzyszom; do publiczności):*
I tylko wcale nie wiem czemu
Nie wpleść róż trochę w życia ciernie?
Można żyć pilnie i oszczędnie,
można parządek cenić bardzo,
A przytem pośmiać się mesoło!
Nie cierpię tych, co śmiechem gardzą
I wiecznie smutne mają czoło.

OSZCZĘDNOŚĆ (przerywa): —
Ech, tylko tracisz czas daremnie
Ty rozrzutniku!

PORZĄDEK (wskazując na ubranie):
Patrz, w twej szacie
Brakuje haftki...

PILNOŚĆ (złośliwie): — A nauka
Jakże dziś poszła?

DOBRE DUCHY DOMOWE 2.

HUMOR (do gości, rozkładając ręce): — Otóż macie!
Już każde dziury w całem szuka
(wychodzi na przód sceny):
Czy nie mówiłem? Tak jest zawsze
Tam, gdzie mnie niema. Cóż mi po tem,
Że będę pilny? Cóż mi z tego,
Że kieskę mą napełnią złotem,
Nie zniszczę lub nie zgubię czego,
Jeśli mam zawsze na świat Boży
Patrzeć ponuro, jak tych troje
I w smutku pędzić dni młodości?
(Oszczędność, Pilność i Porządek odwracają się oburzeni, ale ukradkiem obserwują swawolnika. Humor, spostrzegłszy to, mówi tajemniczo do gości):
To nic! Ja się tych min nie boję,
Zaraz wesołość tu zagości.
(Niby skruszony bierze książkę, zasiada w kąciku i patrząc z pod oka na Pilność, zaczyna półgłosem uczyć się np. geografji. Pilność mimowoli uśmiecha się. Wtedy Humor rzuca książkę, podbiega na palcach do Porządku, wyciąga mu z kieszeni igłę i nici i krzywiąc się pociesznie, zabiera się do zaszywania dziury w łokciu. Rozśmieszywszy Porządek, łobuz ten pada na kolana przed Oszczędnością i ma już zacząć przemowę, gdy wchodzi Powaga. Humor zrywa się z kolan i staje spokojnie z boku).

SCENA III.

POWAGA (do Humoru łagodnie, ale stanowczo):
Przestać już broić, ty dzieciaku.
(Do publiczności):
Dzień dobry państwu. Jam Powaga,
(kłania się)
Siostra ot tego tu zbytnika.
(Wskazuje na Humor).
Słuchać mnie musi, choć się wzdraga
I z rąk mi często się wymyka.
(Spogląda na towarzyszy, którzy, pogodzeni, słuchają uważnie).
Widzę, że już po krótkiej sprzeczce
Zapanowała znowu zgoda,
Mogę więc też pomówić chwilę,
Krótko — bo czasu zawsze szkoda—
Lecz proszę, posłuchajcie mile:
Jestem najstarsza z tego grona,
Znam już i smutki i cierpienia,
Przychodzę wtedy, gdy wam w duszy
Coś rośnie, krzepnie, coś się zmienia,
Gdy was zaboli coś lub wzruszy.
Przychodzę wtedy silna, cicha
I kładę dłoń na wasze czoła.
Znacie mnie wszyscy i czasami
Każdy z was pragnie mnie i woła,
A mnie też dobrze zawsze z wami.
Więc nie odrzućcie rady mojej,
Niech każdy dobrze ją usłyszy.
Weźcie nas szczerze i radośnie
Za stałych, wiernych towarzyszy,
A szczęście w domach waszych wzrośnie.
(Otaczą się towarzyszami i wszyscy pięcioro śpiewają razem):
My — duszki domu skromne,
Lecz zna nas cały świat
I każdy dobry człowiek
Wśród nas przebywa rad;
Gdzie my — tam radość gości,
Tam niema trosk i bied,
Pozwólcie, by w drzwi wasze
Przyjaciół orszak wszedł.
(Kłaniają się publiczności. Zasłona spada).

Synku mój!

— Synku mój mały, zmróż jeszcze oczy,
Staraj się zasnąć, kochanie,
Patrz — złota gwiazdka lśni wśród przezroczy
I śle ci takie pytanie:
„Dlaczego Staś dziś długo marudzi,
Choć mama temu nie rada?
Uśnij, maleńki, mama się trudzi —
Już późno, mrok już zapada...
— Patrz, jaka grzeczna siostrzyczka mała —
Śpi słodko w białem łóżeczku.
Przy tobie cały wieczór siedziała
Mamusia, drogi syneczku!
Tobie się ciągle piosnek zachciewa,
Ciągle coś mówisz do siebie...
Zobaczysz, gwiazdka się dziś pogniewa —
Nie będzie świecić dla ciebie.
— Przestań się gniewać, przestań koniecznie,
Mateczko moja ty złota!
Patrz, oto leżę już teraz grzecznie,
Już do snu przeszła ochota,
Poproś gwiazdeczki, by mi świeciła
I daj mi, proszę, twą rękę
I jeszcze proszę, byś zanuciła
Ostatnią, mamo, piosenkę.
Zwolna zapada noc czarna, długa —
Staś śpi — przez szyby okienka
Złota gwiazdeczka przyjaźnie mruga —
Milknie powoli piosenka.

M. Z.



Esperanto.

LEKCJA XXVI.
SPRAWOZDANIE
Z DRUGIEJ LEKCJI PRAKTYCZNEJ.

Dnia 14 maja r. b. o godzinie 4-ej po południu w lokalu Łódzkiego Towarzystwa Esperantystów (Południowa 3) odbyła się druga praktyczna lekcja języka Esperanto.

Tym razem było bardzo wielu słuchaczy i słuchaczek.

Aby znów przyjść z pomocą moim współczytelnikom i czytelniczkom, którzy na lekcję przybyć nie mogli, podaję treść wykładu.

Na wstępie było powtórzenie poprzedniej lekcji.

Treść nowej lekcji była następująca:

Nauczycielka wprowadziła wyraz gi — on, ona, ono.

Wyrazu gi używamy wtedy, kiedy jest mowa o zwierzętach lub przedmiotach.

Kio estas gi?
Czem on jest?
Gi estas hundo.
On jest psem.

Prelegentka wskazywała na różne przedmioty: libro, sego, papero, kajero, kreto, tablo — książka, krzesło, papier, zeszyt, kreda, stół.

Następnie wyjaśniła nam znaczenie „la".

Powiedziała nam, że kiedy w języku niemieckim używamy dla każdego rodzaju przedimków „der, die, das" w esperanckim jest tylko jeden przedimek „la" — a więc:

la instruisto, la oficistino, la lernantino — nauczyciel, urzędniczka, uczennica — la sego, la papero, la libro— krzesło, papier, książka.

Nauczycielka przystąpiła do określenia kolorów.

La kreto estas blanka.
Kreda jest biała.
La papero estas ruga.
Papier jest czerwony.
La libro estas verda.
Książka jest zielona.
La kajero estas blua.
Zeszyt jest niebieski.
La krajono estas flava.
Ołówek jest żółty.
La sego estas bruna.
Krzesło jest bronzowe.

#

Wyrazy oznaczające poszczególne kolory, nauczycielka wypisywała na tablicy różnobarwnemi kredkami.

Nasz kalendarzyk naukowy

Czy wiecie, że...

27 maja 1265 r. urodził się najgenialniejszy poeta wszystkich narodów, *Dante Alighieri*, Włoch, autor nieśmiertelnej „Boskiej komedji".

27 maja 1564 r. zmarł *Kalwin*, reformator religji w Szwajcarji.

27 maja 1840 r. zmarł najsławniejszy skrzypek wszystkich czasów *Nicolo* (Mikołaj) *Paganini*.

30 maja 1778 r. zmarł *Voltaire* (czytaj: Wolter), pisarz francuski.

Ankieta.

CZY PAMIĘTASZ?

Dnia 1 czerwca b. r. mija termin nadsyłania odpowiedzi *na ankietę: „JAK BĘDZIE WYGLĄDAŁ ŚWIAT, GDY BĘDZIEMY DOROŚLI?"*

Na tem skończyła się część lekcyjna.

O części rozrywkowej (atrakcyjnej) napiszę w następnym numerze „Rep. Dzieci".

Nasze listy.

Redakcja prosi autorów i autorki samodzielnych prac (opowiadań, nowelek, wierszy i t. p.) o czytelne pisanie tylko po jednej stronie kartki.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

R. Zonabendówna. Wciąż rozrywki i rozrywki... A ja, jak zaklęty, — nic nie mówię i nic nie piszę na ten temat. — „Rozmiar" odpowiedzi na ankietę — dowolny: może to być jedno zdanie, a można i opowiadanie nawet nadesłać.

Henryk Olszański. Nie mogę skorzystać z Twego sprawozdania z pierwszej praktycznej lekcji esperanta, ponieważ nadesłane było w bardzo spóźnionym terminie. Może zresztą nie Twoja to wina, bo listy czytelników dużo podróżują: do skrzynki redakcyjnej, do mnie — do Warszawy, a potem odpowiedzi znowu do Łodzi. W ten sposób spóźnienie „samo się robi". — Możebyś jednak zechciał napisać, czy byłeś i na drugiej lekcji (14 maja), ilu było czytelników (czek), czy chcielibyście wprowadzić jakieś zmiany w związku z temi lekcjami, czy macie jakieś projekty itd. Słuszne głosy chętnie będę zamieszczał na łamach pisemka.

S. Złoczewska. Przyjęcia urządzam od czasu do czasu, ale bardzo rzadko. Nie mogę dziś dokładnie Ci określić, kiedy odbędą się te najbliższe.

Edzia Majerowiczówna. Na żadne z zadanych mi trzech pytań, nie mogę Ci odpowiedzieć, bo pierwsze tyczy się rozrywek umysłowych, drugie — dziewczynki, która nie pisuje do mnie, a trzecie — przyjęć, których tymczasem niema nawet w projekcie.

„Zd.-W." — Rozpacz niczem nieusprawiedliwiona. „Nie wiem, czego mi żal; czy młodych lat, które już minęły, czy... itd. Cóż więc inni mają powiedzieć — inni, o... rok starsi, którzy już mają... kilkanaście wiosen? To pewno wpływ jakiejś książki, ostatnio przeczytanej, albo zupełnie drobnego kłopotu, który w tym wieku urasta do potęgi niezwalczonego smoka legendarnego. Jedna rada: Uszy do góry! — (Domyśliłem się, że ów tajemniczy wyraz: *spychadonim* — to ma być: *pseudonim*).

A. Dajtelcwajżanka („Aniołek"). „Ciągle między tymi, którzy *nadesłali listy*, a nie dostali odpowiedzi. Z tego powodu piszę niestarannie i czerwonym atramentem..." Tyle tylko przeczytałem... Trudno! Jeśli to ma być dla mnie karą (ten czerwony atrament i pismo bardzo drobne), — to kara stanowczo za mała. Ukarałem się sam gorzej jeszcze: kartkę rzuciłem do kosza i — straciłem list.

D. Szarpański. Wiersz — nie!

S. Zysk. Nagłówek w liście nie jest kwestją decydującą o wszystkiem. Możesz pisać do mnie, jak chcesz. Opowiadanie Twoje chętnie przeczytam.

Sz. Ader. Słabe. Nie pójdzie.

Lutek N. Skąd wiem o Twojej gazetce? — To proste. Pisują do mnie Twoi koledzy szkolni, którzy wspominali i o gazetce klasowej.

Wł. Praszkier. Zadałeś sobie dużo trudu przy opracowaniu nadesłanego mi materjału do kącika czeskiego. Źle jednak pojąłeś samą istotę *kącika* i jego cel. Co innego informacje z życia czeskiego, wiadomości z historji sztuki, kultury itd. — a co innego objaśnienia pieśni czeskich i fonetyki języka. Lekcje języka czeskiego wprowadzimy pod koniec roku szkolnego, kiedy czytelnicy będą mieli więcej czasu do zajęć, niezwiązanych ze szkołą. Lekcje te prowadzić będzie profesor Uniwersytetu Warszawskiego, dr. Józef Kurc, rodowity Czech. Tymczasem zamieszczać chętnie będziemy wiadomości o Czechosłowacji w „kąciku czeskim", jeśli odpowiedni i ciekawy materjał wyszperasz i nadeślesz. Pamiętaj jednak o drobnej technicznej sprawie: wszelkie rękopisy do druku winny być pisane tylko po jednej stronie kartki.

\#

Nadto listy nadesłali: „Stefcio Rogulski", Marysia Winówna, Henio R., Pola Frydówna, R. Wajnbaumówna, Fela Kałmowiczówna, Polusia Dajtelcwajżanka i inni.

Wasz przyjaciel.

Dlaczego!

(Nieustający konkurs „Rep. Dzieci". Warunki: patrz w Nr. „Rep. Dz." z 1931 r.).



ODPOWIEDZI:

43. Pochodzenie korali jednej z najulubieńszych efektownych ozdób do niedawna okryte było tajemnicą. Uważano je początkowo za minerały, następnie za rośliny, lecz dopiero ostatnie badania określiły dokładnie ich powstawanie.

Korale — mieszkańcy mórz południowych — są pochodzenia zwierzęcego. Są to t. zw. polipy, zwierzątka z rodziny Gorgonij, małe białe robaczki, długości około 2 milimetrów, które po wykluciu się z jajeczka jakiś czas pływają oddzielnie, potem zaś w miarę wzrostu przytwierdzają się do jakiegoś stałego przedmiotu (np. kamienia) i w połączeniu z innemi tworzą tak zwaną kolonję polipów. Zwierzątka te wydzielają pewien osad wapienny, który nawarstwiając się, stanowi rodzaj pewnego krzewu.

Koralowy krzew, z biegiem czasu rozgałęzia się. Całe pokolenia polipów osiadają jedno na drugiem — i w ten sposób tworzą się złoża koralowe.

Obfituje w nie zwłaszcza morze Śródziemne, brzegi Włoch Południowych i Afryki Półn. Złoża koralowe mieszczą się na 20—30 metrów. W stanie świeżym krzewy koralowe pokryte są skórą galaretową. Warstwa ta po wyjęciu z wody szybko wysycha i staje się kruchą. Barwa korali nie jest jednakową, przechodzi wszystkie odcienie od jasno różowej do purpurowej, a na wybrzeżach Grecji spotykane są również korale czarne — szczególnie cenione przez modnisie starożytnego Rzymu.

\#

44. W Afryce oraz w gorącej strefie Azji zamieszkują niewielkie zwierzątka zbliżone kształtem do łasiczki, zwane cybetami.

W ostatnich czasach na Borneo, Jawie i Sumatrze założono wielkie hodowle tych zwierzątek. Rząd holenderski dba o rozwój przedsiębiorstw, zaopatrując je w środki pieniężne i kształcąc instruktorów.

Cybety dostarczają nietylko futer, wysoko cenionych w handlu. Na brzuszkach tych dziwnych stworzeń znajdują się gruczoły, zawierające pachnącą substancję.

Dwa razy rocznie odbywa się o-

Wiadomości ciekawe i pożyteczne



Auto, radjo, a.. wielbłąd.

W tych dniach wyruszyła z Kairu (Egipt), zorganizowana przez angielskie ministerstwo wojny, wyprawa samochodowa, mająca na celu zbadanie wartości czterech przyjętych w armji angielskiej typów samochodów na różnym gruncie i przy bardzo odmiennych warunkach atmosferycznych; dalej zbadanie stopnia samowystarczalności tych typów w miejscowościach, nie posiadających stacyj pomocniczych, wreszcie zbadanie dróg w głębi Egiptu i Sudanu.

Wyprawa ta dąży wzdłuż Nilu, w górę tej rzeki, aż do Chartumu. Stamtąd podąży na niewielkiej przestrzeni w górę Nilu Niebieskiego, poczem skręci przez Meroe znów ku Nilowi Białemu, przekroczy go, zatoczy wielki łuk w Darfurze i sięgnie Mongali w Sudanie. Stamtąd rozpoczyna się droga powrotna wyprawy przez Malakal, Kosti, Kassalę, Port Sudan wzdłuż morza Czerwonego do Kairu, gdzie wyprawa spodziewa się stanąć pod koniec kwietnia, po przebyciu 5,000 mil ang. (8.000 klm.).

Wyprawę poprzedziły długie studja przygotowawcze, w czasie których dokonano też ciekawych badań nad wagą i ruchami tego najdoskonalszego „okrętu pustyni", jakim jest wielbłąd, aby z wyników osiągniętych mogli korzystać fabrykanci, budujący samochody, mające służyć do podróży przez pustynie.

Otóż, okazało się, że wielbłąd średniej miary waży 1.034 funty angielskie i że cała powierzchnia nośna podeszew jego nóg dwunalczastych równa się 164,2 calom kwadr. Średni więc ciężar, dźwigany przez każdy cal kwadr. podeszwy tego zwierzęcia, wynosi 6,29 funta. Trzeba jednak pamiętać, że idący wielbłąd opiera na przemian tylko dwie nogi na ziemi, dwie zaś drugie znajdują się w powietrzu, wobec czego właściwy ciężar unoszony przez każdy cal kwadr. podeszwy wielbłąda w marszu wynosi 12,58 funta. Nie wiele samochodów może wykazać taką lekkość. Naprzykład, samochód turystyczny Forda o ciśnieniu pneumatyków, wynoszącem 30 funt. na cal kwadr., dźwiga ciężar, równający się 25 funtom na cal kwadr. każdego koła.

RADJO - WIELBŁĄD, ZWIERZĘ XX WIEKU.

Na oryginalny pomysł wpadli kupcy arabscy, udający się w uciążliwą i długą drogę przez pustynię na wielbłądach. Aby skrócić monotonną podróż pod palącemi promieniami słońca, instaluje na grzbietach wielbłądów małą antenę i radjoodbiornik, dzięki czemu w czasie monotonnego człapania zwierzęcia można słuchać jazzu i odbierać najświeższe wiadomości z całego świata. Komunikacja na pustyni unowocześnia się, jak pociągi pośpieszne i transatlantyki. Wszystkie karawany zaopatrzyły się conajmniej w jednego „radjo-wielbłąda". Jest to jakby I-a klasa kolejowa, bo kosztuje drożej, niż bez radja.



próżnianie owych gruczołów przy pomocy metalowej łyżeczki. Jedna operacja daje około 4 gramów cybetyny.

Otrzymana w ten sposób substancja wędruje do Paryża, gdzie osiąga się bardzo wysoką cenę.

Cybetyna rozpuszcza się łatwo w alkoholu, tworząc z olejkami kwiatowemi trwałe zapachy. Pod tym względem zastępuje jeszcze kosztowniejsze piżmo. W technice perfumeryjnej odgrywa rolę utrwalacza.

Bez domieszki cybetyny lub piżma perfumy szybko wietrzeją.

Co najciekawsze — te własności cybetyny znane były w czasach głębokiej starożytności. Tak więc podczas prac wykopaliskowych w Egipcie znaleziono niedawno w pewnym sarkofagu obok mumji amforę z pachnidłem, które zachowało przez 3.000 lat swój zapach. Badania laboratoryjne owego pachnidła wykryły, iż zawiera ono prócz wonnych olejków, również cybetynę.

±

45. Wynalazek, polegający na umożliwieniu samochodom ruchów bocznych, został niedawno dokonany przez Polaka.

Wynalazku takiego dokonał Polak p. Leon Stryczek z Dziedzic i posiada on doń prawa patentowe. — Wynalazek ten został zbadany przez komisję techniczną Ligi Popierania Twórczości Wynalazczej, i zaliczony został przez nią do wynalazków o „wielkiej przyszłości".

Cechą dodatkową tego wynalazku jest to, że można go szybko odłączyć lub zamocować do auta (w przeciągu pół godziny) — co pozwala wozom amerykańskim mieć zastosowanie także w innych krajach — gdzie wynalazek nie jest tak bardzo potrzebny (z wyjątkiem wielkich miast). Koszta budowy auta z wynalazkiem i jego ciężar nie ulegają prawie zmianie, — podwyżka może wynosić około 20 proc. Ruch poprzeczny może się dokonać natychmiast po ruchu podłużnym, a jeden ruch wyklucza drugi.

Wynalazek ten nie został jeszcze zastosowany.

Zastosowanie wynalazku pozwoliłoby o 40—60 procent lepiej wykorzystać miejsca postojowe aut na ulicach. Każde auto poruszane także w bok, byłoby każdej chwili zdolne do wyjazdu, — mimo, że nie posiadałoby wolnego przed sobą miejsca, jak to jest obecnie potrzebne.

Wynalazek ten, dałby zatem kolosalną oszczędność miejsca. Na ulicy zamiast 100 aut, pomieściłoby się ich 140—160 — w mieście całym na ulicach — zamiast 100.000 około 150.000, czyli o 50.000 więcej jak obecnie.

Przez zastosowanie wynalazku, powstałyby niejako ruchome garaże dla 50.000 aut.

Pozatem, wynalazek ten, ułatwiłby garażowanie w zwykłym garażu.

Odwrócić!



Do rozwiązujących: Rozwiązanie „Rozrywek Umysłowych“ należy pisać na osobnej kartce. Każda kartka musi mieć u góry imię, nazwisko i adres rozwiązującego.

Do autorów Rozrywek. Nadsyłane prace należy pisać po jednej stronie kartki, u dołu podawać rozwiązanie, nadto na każdej kartce umieszczać imię, nazwisko i adres

Redakcja nie udziela odpowiedzi na pytania tyczące się oceny rozrywek, lub terminu ich umieszczania.

LOGOGRYF.

Z następujących sylab ułożyć 24 wyrazy o podanem znaczeniu, których początkowe litery, czytane z góry na dół dadzą rozwiązanie. Czytać pionowo.

Znaczenie wyrazów:

1. Dzielny wódz polski z czasów Polski przedrozbiorowej.
2. Urządzenie elektyczności.
3. Możliwość.
4. Miejsce zwycięskich walk księcia Poniatowskiego.
5. Wódz w okresie walk powstańczych.
6. Atrament.
7. Miasto w Polsce.
8. Kraj w Europie.
9. Część świata.
10. Przysmak.
11. Mieszkanie pszczoły.
12. Niewola u Tatarów.
13. Dowcipne opowiadanie.
14. Poręcz.
15. Samogłoska.
16. Ukłon.
17. Młody konik.
18. Mówca grecki.
19. Miasto w Polsce.
20. Naśladownictwo.
21. Okres czasu.
22. Ułan.
23. Kwiat.
24. Miasto w Ameryce.

Kupon Nr. 12
„REPUBLIKI DZIECI“
Serja II. Rok 1932.
Wyciąć i schować.

Sylaby:

la in e al tow chod tu wen
ra in cja kie po nia ro wicz
ność kaust a ry sta ski piotr
cze la szyn ków sja me ul ka
ko ja do a da syr ta bar ą
nie neg je dyg źre mo York
ra bak de zgierz nes ste i ta
e cja po naj mi ka za mi po
lan sjer ka.

ZAGADKA.
(Ul. Lew).

Chociaż małą jestem, przecie
Wielkie mam znaczenie w świecie,
Przed wiekami już ceniona,
Dziś powszechnie ulubiona.
Charakteru też różnego,
Jestem duszą twórcy mego,
Treścią badań i nauki
Zwierciadłem postępu, sztuki.
Ze mną mędrzec rad zasiada,
I w skupieniu wielkiem bada;
Jednych bawię, czasem śmieszę
A czasami też pocieszę.
Nawet dziecku jestem drogą
Choć też nieraz męką srogą, —
Trudna rada, lecz wzbogacę
Tego, co pokochał pracę.

KWADRACIK MAGICZNY.

W kwadraciku o 16-tu przedziałkach umieścić: 7-a, 1-b, 2-d, 2-m, 2-t, ułożyć 4 wyrazy w obu kierunkach, jednakowo brzmiące. Znaczenie wyrazów: Bliski krewny. Zebranie kilku osób dla jakiegoś postanowienia. Imię męskie. Rodzaj zawady lub przeszkody.

ŁAMIGŁÓWKA SYLABOWA.
(Ul. Błędny Ognik).

Z następujących sylab: a—ból—cki — e — ki — mo — man — mud mos — no—o—po—pa—ro—ro—so. so—sa—tlan—ty — tal—u, ułożyć 8 wyrazów, których początkowe litery utworzyć mają imię mędrca starożytnej Grecji, a końcowe imię bohatera tegoż kraju. Znaczenie wyrazów: 1) Zwierzę ssące, żyjące na północy, daje cenne futra. 2) Miasto na Śląsku. 3) Nazwa japońskiej odzieży. 4) Imię męskie. 5) Ocean, między Europą, Ameryką i Afryką. 6) Pismo święte u Izraelitów. 7) Część świata. 8) Wyspa na morzu Egejskiem.

ŁAMIGŁÓWKA ZGŁOSKOWA.

N.d m. dr.m st.wm dw. d.b. st.ł.,
. b.rdz. d.wn. p. st. l.t m..ł.,
R.z, prz. m..s.. c. n.d c.ch. w.d.,
D.b.k st.r.sz.k p.trz sn.ł br.d.
. z dr.g.m d.b.m r.z.m w. w..dz..
— C. z c..b.. b.dz.. m.ł. s.s..dz..?

W miejsce kropek wstawić samogłoski, by powstał znany wierszyk poety polskiego T. Lenartowicza.

ŁAMIJĘZYCZEK.
(Podał Uczeń).

Cztery kury, stare, szare, cztery szczury, bure gbury, po górach, po murach, po dziurach, krętemi drogami wędrują, myszkują.

Powtórzyć to zdanie kilka razy bez zająknienia i bardzo prędko.

FIGIELEK
(Ul. Zosia).

W wielkiem „a“
„Kro“ małe
Razem da
Zwierzę całe.

#

Rozwiązania nadsyłać można do czwartku, dnia 2-go czerwca b. r.

Za prawidłowe rozwiązanie powyższych rozrywek Redakcja przeznacza trzy nagrody.

ROZWIĄZANIE ROZRYWEK UMYSŁOWYCH.
z Nr. 19 (107) „Rep. Dz.“.

Przesuwanka. Mikołaj Rej.
Zagadka. Arka.
Kryptogram. Stefan Żeromski— „Wiatr od morza“.
Logogryf. Wiosna.
Szarada. Luneta.
Figielek:

o o o o o o
o o x x o o
o x o x o o
o x x o o o
o o o o o o
o o o o o o

Logogryf. Czas majówek.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie Rozrywek Umysłowych „Republiki Dzieci“ drogą losowania otrzymali:

1. *Reginka Ordynansówna* — książkę.
2. *Marylka Cukierówna* — grę towarzyską.
3. *Sz. Krupka*, ul. 11 Listopada Nr. 10 — ćwierć kg. czekolady.

#

Nagrody odebrać można w Redakcji „Republiki Dzieci“ — Piotrkowska 49 — w piątek, dnia 27-go maja b. r. między godz. 5—6 po poł.

Wydawca: Wydawnictwo „Republika“, sp. z ogr. odp. Wacław Smólski. W druk. „Republiki“, sp. z ogr. odp. Piotrkowska 49.